Nr. 8. Lwów, 10. czerwca 1896 r. Rok VI.

Prenumeratę „Myśli“, chcąc pismo nasze uprzystępnić najszerszym warstwom, obniżamy znacznie. Wynosić ona będzie wraz z premiami:
we Lwowie:
rocznie . 4 zł. — ct.
półrocznie 2 „ — „
kwartalnie 1 „ — „
Za doręczenie do domu dopłaca się 5 ct. miesięcznie.
Na prowincyi
i w całej Monarchii Austro-Węg.
rocznie . 4 zł. 50 ct.
kwartalnie 1 „ 15 „
w Niemczech:
rocznie . 10 mrk. — fen
kwartal. 2 „ 50 „
We Francyi:
rocznie . . 16 fr.
kwartalnie . 4 „
Numer pojedyńczy 20 ct.

MYŚL
literacko-artystyczna.

Ogłoszenia i reklamy przyjmuje Administracya „Myśli“ po 10 ct. za wiersz petitem lub jego miejsce za pierwszy raz a po 5 ct za następny.

Rękopisów drobnych nie zwraca się.

Listów nieopłaconych Redakcya nie przyjmuje.

Redakcya i Administracya: we Lwowie przy ul. Zimorowicza l. 20 gdzie też uprasza się o nadsyłanie wszelkich przekazów i pism

Prenumeratę przyjmują również: we Lwowie: wszystkie księgarnie. — W Krakowie: księgarnie: Gebetnera i Spki, Spółki wydawniczej, Zwolińskiego i Spółki i J. A. Krzyżanowskiego. — W Poznaniu: księgarnia Cybulskiego — Numera pojedyncze do nabycia we Lwowie w biurach dzienników: Plohna i Olszewskiego.

JOACHIM LELEWEL.

Społeczeństwo nasze złożyło za inicyatywą młodzieży krakowskiej należny hołd pamięci wielkiego historyka, z okazyi 35 rocznicy jego zgonu.

Lelewel był pierwszym polskim historykiem, który zrozumiał, że historya musi mieć szersze a mocne podstawy, by świadectwa jej miały naukową wartość, pierwszy z polskich uczonych dążył do związania organicznym węzłem historyi z szeregiem dotychczas oddzielnie stojących i oddzielnie badanych umiejętności. Dążność do ścisłości, do sumiennego kontrolowania świadectw historycznych, doprowadziła Lelewela do wyrobienia sobie takiej metody historycznej, która w zasadach swoich nie różni się od metody nawet dzisiejszych badaczów. Przedewszystkiem rozszerzenie materyału badań. Do Lelewela materyał ten stanowiły przeważnie pomniki historyograficzne — Lelewel pierwszy na równi z pomnikami historyograficznemi — stawia dokumenty, na równi z tamtemi używa ich on w swych przed stawieniach.

Światło dzienne ujrzał Lelewel w Warszawie 22. marca 1786 r. Edukacyę szkolną otrzymał w konwikcie Ks. Pijarów w Warszawie, gdzie w młodych już latach okazywał wielkie zamiłowanie do badań historycznych. Na Akademii wileńskiej zapisał się na wydział filozoficzny a kursa filologii, słuchane u Groddeka, wprowadziły go w świat starożytny. W tym czasie ogłosił wiele rozpraw historycznych, głównie treści polemicznej. co zwróciło na niego uwagę ówczesnego uczonego świata i Tadeusz Czacki, twórca szkoły krzemienieckiej, zaprosił go na katedrę historyi w gimnazyum wołyńskiem. Lecz już w r. 1810 usuwa się Lelewel w zacisze życia prywatnego i poświęca się całkiem badaniom historycznym. W r. 1814 otrzymał na wileńskim Uniwersytecie posadę zastępcy profesora, gdzie wykładał historyę powszechną i wznowił wydawnictwo *Tygodnika Wileńskiego*. W roku 1818-tym zostaje w Warszawie bibliotekarzem i profesorem na Uniwersytecie. Wskutek ogłoszenia rozprawy konkursowej o sposobie uczenia historyi, powołany został znowu do Wilna, jako stały profesor, lecz w r. 1824 sprawa filarecka pozbawiła go tej posady. Przez sześć lat poświęcał się badaniom dziejowym, aż lata 1830 i 1831 powołały go do czynu, do pracy publicznej. Poseł i minister — był jednak zawsze więcej uczonym i tereotykiem. Zmuszony emigrować, przebywał w Paryżu, potem w Brukseli, walcząc z nędzą, lecz nie ustając w pracy. Dnia 29. maja 1861 r. umarł w Paryżu, pozostawiając nader bogate owoce swej uniwersalnej pracy, poważany przez swoich i uznany przez obcych, jako międzynarodowa powaga naukowa. Dzieła jego wyszły w zbiorowem wydaniu pod ogólnym tytułem: „*Polska, dzieje i rzeczy jej* (*1851—64 r.*)“ w 20 tomach i zawierają, prócz znanych już prac wiele nowych a cennych materyałów do dziejów polskich przez Lelewela zebranych.

Pieśń rozkoszy.

(Z cyklu: „Adoracya“).

1.

Życiem zmęczony, żółcią karmiony
Przybywam luba do ciebie
Tyś mi aniołem z przejasnem czołem,
Tyś gwiazdką na ciemnem niebie.

Oczy się moje wtopiły w twoje
Przepastne źr nic lazury —
Rozpacz ma kona u twego łona
Zwątpienia pierzchają chmury.

Usta spalone w twe zróżowione
Zatapiam wargi rozwarte
I chwytam ciebie, cisnę do siebie
Ty moja boska Astarte.

2.

Sto słońc zapalać! światła! niech płonie!
Niech spada ciepłą, złotą kaskadą
Na jaśmin ciała, niech drzy na łonie,
Niech pi rś całuje liliowo — bladą.

Niech światła bla ki jej złote włosy
W swych eterycznych szukając falach,
Hymn zaśpiewają tysiąco — głosy
W burzliwych, dotąd nieznanych skalach.

Niechaj z niej światło zerwie osłony,
I po klasycznych płynąc konturach,
W krwi jej rozpali pożar szalony,
Niech on rozgorze w ócz jej lazurach.

A kiedy wreszcie oczy upoję
Harmonią kształtów boskiego ciała,
W wonnych jej ramion wplotę się swoje
By czuć jak ciało jej ku mnie pała.

3.

I będę potem w demonim szale
Ust twych całował słodkie korale.

I będziesz drzała w mem uściśnieniu,
Jakoby ptaszę w żarnym płomieniu.

I będziesz do mnie tulić się dziecię
Snać najszczęśliwsza na całym świecie.

I jako powój tak sie owije
Twe śnieżne ramię o moją szyję.

I od rozkoszy łzy będziesz ronić
I spazmatycznym śmiechem się bronić.

Aż wreszcie żarem uciech zmęczona.
Na biel pościeli padniesz spłoniona.

A gdy w żrenicach twych ognie zgasną
Znów będziesz cichą, anielsko-jasną.

Zdzisław.

IZYDOR KUNCEWICZ.

BOCIANICHA.

(Nowela impresyonistyczna).

Było to jedyne jego zajęcie od roku. Strofowała go za to Agnieszka, nazywając bez ogródki niedołęgą, strofował również pan Jakób, jedyny z licznych niegdyś przyjaciół, który go jeszcze czasami odwiedzał, lecz on, Kołek nie robił sobie wiele z tych strofowań.

— Pracować! — odpowiadał zwykle — lecz poco, a zresztę! jak?. Sklepu, który miałem niegdyś w miasteczku, nie mam już dawno, gospodarzyć nie umiem, przy tem na tych kilku zagonach, które posiadam, czyż by się opłaciło? Ot byle wyżyć... Inna rzecz gdyby o n a tu była. A! gdy powróci, zapewne że pracować będę, choćby od świtu do nocy...

Tymczasem, złożywszy troskę o wszystko na głowę i barki Agnieszki, zagłębiał się po całych dniach w rozpamiętywania przeszłości lub tonął w różowych nadziejach na przyszłość.

O, bo wierzył w to święcie, że o n a powróci. I to wkrótce, niezadługo. Oczekiwał jej z dnia na dzień.

Nieraz pan Jakób, zaglądnąwszy do dworku, mawiał z wyrzutem:

— Mój Lolku! trzy kapitalne głupstwa ciężą na twojem sumieniu. Pierwsze, że wogóle przyszedłeś na świat mając, takie niezdatne i arcy niepraktyczne usposobienie, które kazało ci od dziecka szukać zawsze tego, czego nie zgubiłeś, i pragnąć tego, czego niema; drugie, że będąc jak na mało-

Odrodzenie idealizmu.

III.

Wszędzie więc, we wszystkich objawach nauki i sztuki, obserwować możemy odrodzenie idealizmu. Co zaś się wyda nieco paradoksalnem, to to, iż sprobuję wykazać tę tendencyę nawet — w polityce.

Przyznajmy, iż rządzą dzisiaj nie idee ogólne, ani nawet wielkie interesy dobrobytu, chwały narodowej, lecz interesy prywatne, osobiste ambicye i apetyty.

Dotykam tu kwestyi niezmiernie drażliwej i przedewszystkiem zastrzegam się, iż jakkolwiek na myśli mam socyalizm — socyalistą nie jestem wcale. Ze wszystkich reform, jakiemi nam grozi socyalizm, nie uznaje żadnej. Reformy te wszakże są tylko stanem przejściowym kierunku, i jakkolwiek pod nazwą socyalizmu podszywa się nieraz niejedno pogardy godne uczucie — posiada on w sobie jednak siłę nie do przezwyciężenia: siłę idei.

Jakże bowiem wytłumaczyć inaczej powstanie „socyalizmu katolickiego?“ Gdyby nie było w teoryi socyalistycznej nic więcej, prócz nienawiści i zazdrości, prócz egoistycznych zachcianek i niskich interesów osobistych — co by w takim razie stawiało opór gorącym przeciwnikom, których socyaliści mają legiony? i jakbyśmy wytłumaczyli ludzi takich, jak dawny arcybiskup z Mayence, Mgr. de Ketteler w Niemczech, jak kardynał Manning w Anglii lub kardynał Gibbons w Ameryce, którzy chwycili w swe dłonie ster katolickiego socyalizmu? Samo jego zjawienie się świadczy o szlachetnej idei, tkwiącej na dnie teoryi socyalistycznej. Jest to więc powiew ideału, który przyoblekając się w niemożliwe do urzeczywistnienia kształty, niemniej jednak jest wyrazem tendencyj idealistycznych, drzemiących na dnie duszy ludzkiej.

Usiłowałem wykazać wzrost ruchu idealistycznego we wszystkich kierunkach myśli ludzkiej. Na czyją korzyść dokonywa się to odrodzenie, jaka stąd powstanie religia, moralność, polityka — to tajemnica przyszłości. Wogóle można powiedzieć, że ruch świata prowadzonym jest przez dwie siły: idealizm i naturalizm. Jedna może i przeważa nad drugą, obie jednak współistnieją. Podtrzymywać i rozwijać jednę, niszczyć złe wpływy drugiej — oto zadanie. Naturalizm pełen jest niebezpieczeństwa, ale i idealizm ma swoje słabe strony, w samej sztuce choćby, w literaturze i muzyce: nie możemy bowiem pozwolić, aby z jednej strony była tylko sztuka dla sztuki, a z drugiej, by podporządkowaną ona była w zupełności pożytkowi. Nie zapoznajemy wielkości nauki, ale nie możemy się zgodzić, aby była jedynym arbitrem życia ludzkiego. Czy nie znaczy to, że jest czas i dla idealizmu i dla naturalizmu? Jest to konkluzya bardzo ostrożna — i obawiam się, czy nie wyda się wam ona zbyt oportunistyczną.

*) Podług Ferdynanda Brunetiere.

---

miasteczkowego kupca, wcale zamożnym człowiekiem, ożeniłeś się z wędrowną aktorką, a trzecie i największe, że gdy cię ona w przeciągu dwu lat zrujnowała do szczętu i opuściła następnie, myślisz jeszcze o niej a zwłaszcza, wierzysz, iż powróci do ciebie, hołysza!

Na wszelkie te jednak delikatne, przyjacielskie refleksye i mniej delikatne uwagi starej Agnieszki, uparty Kołek albo chmurzył się tylko i milczał, albo też kiwając dobrodusznie głową, powtarzał ze spokojem:

— A ja wam powiadam, że niesłusznie ją osądzacie... odjechała odemnie, bo ciągnęło ją do dawnego zawodu, jak rybę do wody. Ale wróci z pewnością Tylkoco jej nie widać.

Przez cały rok, ani na moment o niej nie zwątpił i dopiero dziś.. niespodziewanie, ciężkie jakieś myśli wdarły mu się do mózgu i zamąciły spokój, jaki tam panował. Powiedział sobie że myśli te przyszły mu, gdy patrzył na tę tam bocianichę na gnieździe

Tak, ona powróciła, a tamta? od roku, nawet listu nie miał od niej, ani wiedział gdzie się obraca...

Poczciwy Kołek uczuł, że jest niezwykle wzburzony. Powstał z szezląga i długo przechadzał się po izbie.

— A może ona istotnie nie wróci, może nie myśli nawet o tem? — zapytał się nagle.

Nie, to niemożliwe! — zaprzeczył sam sobie natychmiast. Powróci z pewnością; obiecała przecież!

Jakby chcąc się upewnić o tem, przystąpił do biurka i wysunąwszy szufladę, wyjął stamtąd starannie złożony, pożółkły już nieco arkusik papieru.

Rozłożył go i przeczytał uważnie, po raz zapewne tysiączny w życiu.

Ażeby naprawić złe wrażenie, pośpieszam dodać, iż czas teraz jest na idealizm i na reakcyę we wszystkich kierunkach i wszystkiemi siłami przeciwko naturalizmowi, który tak silnie utkwił nam we krwi. Jakkolwiek bowiem wyraźne są przejawy rosnącego odrodzenia, są to jeszcze tylko niestety, słabe odblaski.

A nie obawiajmy się tych uczuć. Idealizm, ujęty w odpowiednie formy, daje tylko dobro i zdrowie. Bądźmy więc szczerze idealistami! Bądźmy nawet wprost z interesu, aby niebezpiecznym ideom przeciwstawić inne, bardziej szlachetne. Bądźmy idealistami w interesie literatury i sztuki, które byłyby inaczej prostem *rzemiosłem*, rzemiosłem *bezużytecznem*, gdyby nie przyświecała im idea. Wreszcie bądźmy idealistami w interesie wiedzy i nauki, których postępy byłyby zbyt nieznacznemi, gdyby zmierzały tylko do udoskonalenia życia materyalnego; których zastosowania doprowadziłyby nas szybko do rozumowanego barbarzyństwa, bardziej nieznośnego, bardziej okrutnego i rozpaczliwego, niż pierwotne.

W. KOSIAKIEWICZ.

Ze stołu redakcyjnego.

„Jerychonka“, *powieść M. Rodziewiczówny. Warszawa, u Lewentala, 1896.*

Szkoda, że nie poznaliśmy Filipa, zanim uwikłała go w swoje sieci baronowa Faustanger, wiedzielibyśmy bowiem, czy pannie Rodziewiczównie chodziło o przekonanie nas, że kobieta zła, przewrotna, zimna i samolubna nietylko paczy charakter omotanego przez nią mężczyzny, ale i niweczy jego talent, czy też, że takie właśnie mdłe a chwiejne natury, jak bohater „Jerychonki,“ ciągną, niby ćmy ku podobnym błędnym ognikom, jak baronowa. Koniec końców, jeżeliby nam szło o wydobycie sensu moralnego z ostatniej powieści p. Rodziewiczównej, możemy przytoczyć jedno i drugie. Boć silnym charakterem nie jest Filip, skoro odziedziczony spadek odrywa go od pracy, od sztuki i czyni zeń zblazowanego obieżyświata, skoro pokochawszy niegdyś Magdę Domontównę, mógł uledz czarowi tak pospolitej lwicy i kurtyzany, jak baronowa i zaprzedać jej serce, duszę i ciało? Z drugiej jednak strony, czyż życie, doświadczenie, nie dało nam poznać zagadkowych niemal ofiar zaślepionej namiętności? Czyż plugawe ręce wyrafinowanych lub bezdusznych zalotnic nie druzgotały najmisterniejszych i najszlachetniejszych natur? Jednem słowem, obie tezy znajdują swoje potwierdzenie w życiu.

Zdaje nam się jednak, że pannie Rodziewiczównie nie chodziło o tezę, ile raczej o odsłonięcie rąbka zasłony, okrywającej ten świat [illegible] tak świetnie przedstawił Sienkiewicz w „Tej [illegible]ciej.“ I trzeba nam przyznać, że pomimo p[illegible]nia, jakie się nastręcza, „Jerychonka“ jest powieścią ze wszech miar udatną. Spotykamy w niej kilka typów, doskonale obserwowanych i narysowanych umiejętnie. Taka Magda Domontówna nie jest

---

Arkusik zawierał kilka lakonicznych zdań, skreślonych dość niewprawną ręką kobiecą.

Było to pożegnanie, jakie Kołkowi zostawiła żona, uciekając od niego przed rokiem.

„Mój mężu!“ brzmiało, owe pożegnanie, opuszczam cię, gdyż nie masz środków, ażeby mnie odpowiednio utrzymać. Przytem, jam artystka, ptak wędrowny, którego nawet łańcuchem na długo do jednego miejsca nie przykujesz. Tęskno mi do wesołego życia i oklasków. Odlatuję jak odlatują bociany pod jesień, sądzę też, że może, kiedyś powrócę. Jeśli chcesz to czekaj“.

Czy on chciał!!!

Czekał też od roku cierpliwie, wierząc, że ona zapewne i wkrótce powróci. Nie dziś to jutro.. Syta sławy, zatęskni wreszcie do niego i powróci..

— O z pewnością tak będzie! — rzekł Kołek głośno sam do siebie i uczuł, że naraz wszystkie, przed chwilą powstałe niepokoje i ciężkie myśli, jakby zbladły i usunęły się w dal spłoszone.

Uśmiechnął się prawie wesoło, pobożnie złożył pożółkły arkusik do szuflady, i z determinacyą powrócił na szezląg.

W tej chwili, u drzwi dało się słyszeć pukanie, a wraz potem głos Agnieszki:

— Proszę pana! obiad już gotów. Czy mam go przynieść?

— Nie, nie! odparł Kołek z pośpiechem, później jeść będę. Sam zawołam . Jestem ogromnie śpiący teraz.

Wyrzekł się obiadu, z obawy, iż gdy wpuści Agnieszkę do pokoju, usłyszeć może od niej znowu jaką uwagę, któraby mu dzisiaj — gdy jest tak czegoś dziwnie podrażniony sprawić mogła wielką, wielką przykrość...

Do wieczora leżał na szezlągu i dumał wyjątkowo tylko o przeszłości; przyszłości

bynajmniej jakąś szablonową emancypantką lub tuzinkową malarką, ale naturą piękną, podniosłą i nawskroś artystyczną. Zyskuje ona naszą sympatyę od pierwszej chwili i nie razi nas bynajmniej jej kamraderya i pewna poufałość w stosunku z kolegami, których umie natchnąć czcią i uwielbieniem nietylko dla swego talentu, ale i dla swych niezwykłych zalet umysłu i serca. Jakież piękne jest jej uczucie dla Filipa. Kocha go jako kobieta, lecz więcej jeszcze kocha w nim talent i dlatego, gdy widzi, że on marnieje w ręku ladacznicy, każe mil czeć sponiewieranemu sercu i niby najtkliwsza matka postanawia ratować biedne chore dziecię. Zostawszy w tym celu żoną Filipa, przekonywa się, niestety, zbyt prędko o swojej bezsilności. Dla niego nie ma już ratunku, grzęźnie bowiem coraz niżej w marazmie niskiej namiętności. Postanawia więc czekać, aż złamany, wyczerpany, przy jej sercu przyjdzie szukać ostatniej ostoi. Tymczasem szuka ukojenia w sztuce, której jest rzeczywistą kapłanką. Obok Magdy spotykamy typ wielce oryginalny Oryża. Natura to dzika, poniekąd gruba, ale w gruncie szlachetna i artystyczna. Borykający się od najmłodszych lat z nędzą, nabrał pewnej goryczy do ludzi i życia, ale zachował serce zacne. [illegible]ązał się do Magdy, jak pies, który nawet i [illegible] swoją warczy, chociaż gotów w ogień za nią skoczyć. Oryż lęka się swego uczucia dla niej lęka się go zarówno ze względu na siebie, jak i na nią. W walce, jaką z własnem sercem stacza, miota się zapamiętale, jest nawet chwila, kiedy mu grozi nałóg pijaństwa, lecz dobroć Magdy, jej szczera życzliwość trzeźwi go i godzi ze sztuką. Jest on poniekąd antytezą Filipa i pod wpływem bowiem dobrej kobiety podnosi się i uszlachetnia.

Katastrofa nieunikniona zbliża się do kresu szybkim krokiem. Baronowa, pogodziwszy się z mężem, który niespodzianie odziedziczył znaczny majątek po bracie, nie przebiera w środkach, aby się pozbyć natrętnego kochanka. Gdy jednak nie pomaga drastyczna odprawa, chwyta za rewolwer! Wyznajemy, że pomimo całego wstrętu, jaki w nas budzi baronowa, nie widzimy ją zdolną aż do morderstwa, tem więcej, że autorka nie usprawiedliwiła należycie tej potwornej ostateczności. Filip umiera na ręku Magdy i Oryża, baronowa odchodzi bezkarnie, rzucona na pastwę wyrzutów sumienia, które, wątpić należy, czy tego rodzaju nędznica co ona, kiedykolwiek uczuje.

Fabuła, jak widzimy, bardzo naprężona, obfituje w szczegóły wielce charakterystyczne, dowodzące, że panna Rodziewiczówna zna świat, który opisuje. Zarzucilibyśmy jednak, że autorka, obawiając się szablonu, popada poniekąd w przeciwną ostateczność. Wszystkie jej postacie mają pewien pokrój dziwaczny i wybiegają po za sferę ludzi normalnych. Wszędzie znać duchowe pokrewieństwo z „Dewajtisem.“

„Es war“ (powieść H. Sudermanna.)

Z niemieckich, współczesnych pisarzy, znany jest u nas może najdokładniej Sudermann, wszyst-

---

poruszać nie chciał, czuł, że coś się w nim przerwało, że mu czegoś zabrakło.

Dopiero gdy zmrok padać zaczął, wstał i wyszedł przed dom, ażeby zaczerpnąć powietrza i popatrzeć na szosę, wiodącą od miasta.

Ściemniało się powoli, lecz na zachodzie, płonęło jeszcze niebo różowym odblaskiem.

Nieuchwytna, a jednak upajająca woń wiosenna przesycała powietrze, drzenie jakieś rozkoszne unosiło się nad ziemią. W niedalekim kościółku dźwoniono na Anioł pański, a hen z poza opłatków słychać było przytłumiony gwar ludzi wracających z pola, z roboty przy bronach i pługach,

Niezmierzona rzewność zawładła Kołkiem, zrobiło mu się — nie wiedzieć dlaczego — prawie smutno. Z tęsknotą spojrzał na szosę, była jednak w tej chwili pusta zupełnie.

Wówczas mimowolnie, nie zdając sobie z tego sprawy, rzucił wzrokiem na dach, gdzie było gniazdo bocianie.

Boćko i jego małżonka, pochowawszy po jednej nodze oraz długie swe dzioby pod skrzydła, stali na skraju gniazda i, stojąc tak, drzemali przytuleni do siebie.

Kołek patrzył na nich, patrzył, potem odwrócił głowę, odszedł kilka kroków, wreszcie znowu powrócił i znowu patrzył, patrzył długo, a zarazem czuł, że im dłużej patrzy tem silniej, niepohamowaniej nachodzą go znowu owe ciężkie myśli, które go już w południe dręczyły.

A jednak, to dziwne! zamruczał wreszcie półgłosem — taka bocianicha, to także ptak wędrowny i proste zwierzę, a przecież... przecież wraca do gniazda!

...Od tej doby, spokój, determinacya i błogie chwile marzeń na szeląga, zniknęły dla poczciwego Kołka bezpowrotnie.

kie bowiem jego dramaty wkrótce po ukazaniu się na półkach księgarskich, ukazują się na polskiej scenie.

Nie tak dokładnie jak dramaturga, znamy Sudermanna jako powieściopisarza bo, o ile wiem, jedynie jego „Kuma troska“ przed laty a niedawno ostatnia powieść „Tak było“ ukazały się w polskim przekładzie.

Najwcześniejszy zbiór nowel Sudermana „Im Zwielicht,“ zdradzających później ujawniający się wyraźniej właściwy mu sarkazm i ironię; dwie nowele wydane razem pod zbiorowym tytulem „Die Geschwister“ może najlepsze, z powodu znakomitej analizy psychicznej, ze wszystkich utworów Sudermanna; mniejszej wagi „Wesele Jolanty“ i pod względem techniki pisarskiej rozumny „Katzensteg“ — oczekują dotychczas pióra tłumacza. Pragniemy poświęcić dziś wiązankę uwag ostatniej powieści autora „Honoru.“

Już przy komedyi Sudermanna „Walka motyli“ a także przy ostatniej p. t. „Szczęście w zakątku“, krytyka stwierdziła pewne obniżenie talentu do niedawna najgłośniejszego dramaturga niemieckiego. To samo spostrzegać się daje po przeczytaniu ostatniej jego powieści: „Es war.“ Niejaki Leon v. Sellenthin zawiązuje stosunek z panią Felicyą v, Rhaden, żoną swego znajomego. Miłość to wychodzi na jaw, skutkiem czego przychodzi do pojedynku w którym ginie v. Rhaden a Leon ucieka do Ameryki. W czasie jego pobytu za oceanem, Felicyę poślubia serdeczny przyjaciel Leon Ulryk v. Kletzingk. Powróciwszy z Ameryki i dowiedziawszy się o małżeństwie Ulryka z swą dawną kochanką (o czem Ulryk niewie) Leon poczyna się dręczyć myślą, że stał się winnym wobec przyjaciela, zamiast jednak zdjąć z oczu jego przepaskę, milczy. Tymczasem Felicya ciągnie go znowu w swe sidła — aż wreszcze zrozpaczony Leon postanawia odebrać sobie życie wraz z ukochaną kobietą, która jednak pomimo, że na plan Leon się zgodziła i pomimo pseudomiłości, z jaką mu się narzuca—w chwili stanowczej przywołuje męża, zdradzonego przez siebie, na pomoc. Znów więc ma przyjść do pojedynku. rzecz się jednak wyjaśnia. Kletzingk wypędza żonę z swego domu, Leon godzi się z życiem i koniec sensacyjnej powieści.

Temat to wcale nie nowy. Tych „trójkątnych małżeństw,“ jak je Ibsen nazywa, a nawet „czworokątnych“ jak w „Kłamstwach“ Bourgeta mamy aż nadto w dzisiejszej literaturze powieściowej — tak, że powieść gdzie niema niewiernej żony zaliczać nawet trzeba do wyjątków. Ale pominąwszy to, i analiza psychologiczna, pozostawia w „Es war“ wiele do życzenia.

D. c. n.

Notatki literacko-artystyczne.

* *Z teatru.* P. Kamińskiemu zawdzięcza Lwów kilka wieczorów istnej biesiady artystycznej. O talencie wybitnym p. K. dochodziły nas dotychczas jeno bardzo głośne echa z Krakowa, a jaszcze dawniej z Petersburga, ale teraz dopiero mogliśmy naocznie przekonać się, że opinja, z jaką do nas przybył, jest całkowicie usprawiedliwiona, powiedzielibyśmy więcej, że artysta ten przerasta w rzeczywistości głoszone o nim zdania siłą niepospolitego talentu. P. Kamiński należy niewątpliwie dziś do najlepszych charakterystycznych aktorów w Polsce, posiada wybitną indywidualność gry, zarówno w ogólnem, zasadniczem pojęciu odtwarzanych postaci jak i w najdrobniejszych, subtelnie zróżniczkowanych szczegółach. W interpretacyi Kamińskiego niema przedewszystkiem szablonu, brak maniery, po której niestety starszej daty aktorzy prześlizgują się ku dekadencyi — jest natomiast wielka prawda życiowa w całej swej nagości, promieniejąca w każdej postaci, zarysowana wszędzie jasno, wypukle i nadzwyczaj plastycznie. P. Kamiński nie jest artystą zaskorupiałym w pewnej ograniczonej sferze i kategoryi ról—przeciwnie, powiedziałbym, że jest może za różnolity, trochę za uniwersalny. Widzieliśmy go jako przebiegłego Bajdalskiego w Damazym Bilzińskiego bezpośrednio po Juzowie w Łapownikach, Kesslerze w Walce motyli i Dyrektorze. Jakaż to odrębność typów, jak wielka przepaść moralno-psychiczna dzieli od siebie te charaktery! P. Kamiński jednak potrafił się wcielić w każdą postać i nietylko ją odszkicować ale głębokiemi, wżerającemi się w umysł widza rysami odtworzyć i dał nam cztery odrębne, ale skończone kreacye.

b.

* Występy Wł. Wojdałowicza cieszą się na scenie lwowskiej teatru letniego dużem a zasłużonem powodzeniem. B. ulubieniec publiczności lwowskiej, obecnie zajmujący wybitne stanowisko w teatrze Rozmaitości w Warszawie potrafi po mistrzowsku wcielać się w postacie charakterystyczne swego bogatego repertuaru, nadając każdej roli, choćby drugorzędnej, cechy wysoce indywidualne, świadczące o inwencyi i talencie artysty. Bliziński mówił piszącemu te słowa, (a był on, jak wiadomo, bardzo wymagającym), że „Damazy w grze Wojdałowicza jest lepszy od oryginału“ a pochwała ta z ust nie-

zapomianego twórcy „Marcowego kawalera“ starczyć winna naszemu gościowi za najchlubniejsze świadectwo.

* *Gołębie serca* (Obłąkańcy). Komedyę w 4 aktach pod powyższym tytułem złożył dyrekcyi lwowskiego teatru utalentowany powieściopisarz K. Rojan. Nie wątpimy, że dyrekcya nasza, z powodzeniem dążąca do podniesienia i rozszerzenia repertuaru swojskiego — zakwalifikuje sztukę p. Rojana do wystawienia w najbliższym sezonie, tem snadniej, iż o „Gołębich sercach“ dochodzą nas bardzo pochlebne opinje z ust miarodajnych.

* *Z Krakowa* piszą nam: „Operetka lwowska cieszy się u nas rzetelnem powodzeniem. Kraków spragniony jest przez rok cały poważniejszej i lżejszej strawy muzycznej, nie dziw więc, że teatrzyk letni w parku krakowskim (nawiasem mówiąc ładnie odrestaurowany) zapełnia się co wieczór po brzegi a publiczność z przyjemnością napawa się melodyjnemi walcami i dowcipnemi kupletami p, Myszkowskiego. Opera rozpoczyna swój sezon letni z dniem 10 bm. „Halką‘ Moniuszki. Najbliższy repertuar zapowiada gościnne występy pp. Bandrowskiego, Almy, Arklowej, Floryańskiego, Myszugi i w. i. Dyrekcya opery spoczywa tu w energicznych rękach p. Hellera“.

* *Sztuka Gabryeli Zapolskiej* „Żabusia“ zakwalifikowaną została do wystawienia na deskach teatru Rozmaitości. Tytułową postać w tej nowości odtworzy p. Trapszo-Chodowiecka.

* *P. Bourgeta* najnowsza powieść p t.: „Idylle tragique“ która wychodziła w *Revue de Paris*, ukazała się obecnie w handlu księgarskim.

* *Polacy na wystawie berlińskiej*. Dział polski nie wielką zajmuje salę, ogólne jednak budzi zainteresowanie; szczególniej „Przed śnieżnym szlakiem“ Pruszkowskiego i „Melancholią“ Jacka Malczewskiego tłumy stoją. Fałat wystawił trzy obrazki, z których niepospolicie wykonaną jest „Scena w atelier,“ Czachórski w „Biżuteryach“ celuje, jak zwykle, dokładnem wykonaniem i pięknością twarzy pań, oglądających klejnoty; Brandt nadesłał „Alarm,“ Siemiradzki „Z życia rzymskiego,“ Rosen „Z powrotu Napoleona r. 1812,“ Pochwalski dwa świetne portrety, Boznańska portret, Mehoffer portret o oryginalnej, wymuszonej pozie, ze znacznym wykonany talentem, Alchimowicz wrażenie robiące „Zgliszcza,“ Ejsmond „Scenę z chaty leśnika,“ w której niezrównanie pochwycił typy chłopów z okolic Warszawy, Augustynowicz swój wyborny portret, Wyczółkowski „Groby królewskie“ i „Chrystusa“ w podziw wprawiające plastyką, Stanisławski krajobrazy, Wodzinowski „Baletniczki,“ Kotarbiński „Judasza“ z pysznemi postaciami żydowskiemi, Stankiewiczówna ładne pejzaże, Kurella sceny z podróży, Pankiewicz dwa impresyonistyczne świetne krajobrazy.

* *Juliusz Massenet* ukończył nową operę pt: „Kopciuszek“ (Cendrillon).

* *200-ną rocznicę* zgonu Jana Sobieskiego obchodzić będzie Lwów 17 bm. W teatrze ujrzymy tego dnia znany dramat Asnyka: „Kiejstut“.

* *Nagrody*. Na ostatniem posiedzeniu akademii wiedeńskiej zakomunikował zastępca kuratora Stemayr, że nagroda imienia Grillparzera dla poetów przyznaną została Gerhardowi Hauptmannowi za dramat „Hannele,“ zaś nagroda Baumgartnera, dla przyrodników, podzieloną została pomiędzy: Lenarda w Akwizgranie i prof. Röntgena w Würtzburgu,

* „*Echo*“ tow. śpiewackie we Lwowie zyskało znakomitego dyrygenta w osobie p. Jana Galla, wielce cenionego kompozytora. Szczęśliwy ten wybór wpłynie bezwątpienia na rozwój sympatycznej instytucyi i podniesienie jej na wysoki poziom artystyczny. Prezesem swym wybrało „Echo“ p. Laskownickiego, współredaktora „Słowa polskiego“, który niezawodnie nie odmówi Echu skutecznego poparcia.

* *Dzieło pośmiertne Taine'a.* Wkrótce wyjdzie pośmiertna książka Taine'a, napisana jeszcze w r. 1864 i niedrukowana p. t.: „Notes sur la France,“ w rodzaju dzieł, które Taine poświęcił Anglii i Włochom. Są to wrażenia z podróży. Taine pozostawił także obfitą korespondencyę. Nie ukaże się ona osobno, ale wyjątki z niej zostaną umieszczone w obszernej biografii, nad którą z inicyatywy pani Taine pracuje p. Chevrillon, krewny i ulubiony uczeń mistrza.

* Z prośbą o zamieszczenie otrzymujemy następujące pismo: „Wydawnictwo „Ogólnego katalogu książek polskich“ — zwraca się niniejszem do wszystkich pp literatów i publicystów, którzy ogłosili w oddzielnych książkach lub broszurach między r. 1878—1895 jakiejkolwiek treści pracę, ażeby zechcieli przesłać łaskawie dokładny spis tytułów z podaniem formatu, ilości stronic, miejsca i roku wyjścia, nakładcy, drukarni i ceny, pod adresem: „Wydawnictwo ogólnego katalogu książek polskich“ we Lwowie, hotel Europejski, czem niezawodnie przyczynią się do dokładności tej bibljografji.“

† *Nekrologja.* Józef Przyborowski b. prof. Uniw. zmarł w Warszawie. — Paweł Kośmiński, utalentowany pisarz i autor dramatyczny w Warszawie. Ludwik Boller, znakomity pejzażysta, twórca pejzażu w panoramie Racławic, umarł w Monachium. Dr. Ludwik Natanson, głośny lekarz, uczony i filantrop w Warszawie.

* *Konkursa.* Powtarzamy, że warsz. Kurj. Codzienny, ogłosił konkurs na jednotomową powieść społeczno obyczajową współczesną, nie przekraczającą rozmierami: 8—10.000 wierszy. Nagroda za najlepszy utwór wynosi tysiąc rubli. Wydawnictwo Kurjera, prócz nagrody zapewnia jeszcze autorom prac odznaczonych przez komitet konkursowy, honoraryum po 5 kop. od wiersza. Termin nadsyłania rękopisów pod adresem redakcyi Kurj. Codz. upływa zdniem 1 listopada b. r. Red. Kurj. Warsz. ogłosiła jak przedtem konkurs dramatyczny na sztukę oryginalną polską. Najlepszy utwór otrzyma 500 rs. nagrody, druga nagroda wynosi 300 rs. Termin nadsyłania prac oznaczono na 1 czerwca 1897 r.

Dalszy ciąg powieści A. Dumasa: „Nad urwistą skałą“ odłożyć musimy dla braku miejsca do następnego numeru.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Józef Bornsztein. Z drukarni Inst. Stauropigiańskiego.